

Awantura wokół dyrektorki Teatru Dramatycznego

Tym metodom Strzępki się sprzeciwiam

Nie jest sztuką przejść teatr jako budynek i zaszcześcić w nim nowe porządki, ale poprowadzić zespół w nowym kierunku, zabiegając o nową widownię, nie lekceważąc tej, która zdążyła się do tej sceny przyzwyczaić

Piekarska

Na Monikę Strzępkę wylano już tyle pomysł w sprawie zwolnień w warszawskim Teatrze Dramatycznym, że trudno zdobyć się na głos, który będzie konstruktywną krytyką. Czyli taką, która nie zasili fali hejtu miażdżącej wszystko na jedną pulpę – artystycznych dokonani dyrektorki tej sceny, „Wilgotnej Pani” i wagnetu, oceny pierwszego sezonu, no i to, co jest istotą w sporze – sposobu zarządzania tą instytucją.

Ale taką też, która nie będzie głosem w nieco mniej liczny chór obrońców zarzucającym antyfeministyczną i przemocową postawę wszystkim, którzy krytykują kompetencje zarządcze Strzępki.

Oberwało się też Magdalenie Rigamonti za agresywny ton wywiadu ze Strzępką dla portalu Onet, który wywołał burzę, choć przyjęta przez nią strategia ostrej kontry w stosunku do rozmówcy jest dziennikarską praktyką. Fakt, że stosowaną częściej w rozmowach z politykami i innego rodzaju decydentami niż z artystami – stąd najprawdopodobniej to poruszenie.

Ci, którzy zarzucają Rigamonti przymocowy charakter prowadzenia rozmowy, nie zauważyli być może, że Monika Strzępka wraz z dyrektorską nominacją przeszła do innej kategorii – decydentów właśnie. A z nimi zazwyczaj rozmawia się ostrzej.

Stałam po stronie Strzępki jako jedna z nielicznych, kiedy w słusznej sprawie obrzuciła wulgarnymi inwektywami Barbarę Zdrojewską. Chodziło wtedy o kroki zarządu Województwa Dolnośląskiego zmierzające do odwołania Krzysztofa Mieszkowskiego ze stanowiska dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu.

I byłam w o wiele liczniejszym gronie, które sekundowało jej, kiedy sama ubiegała się o dyrekturę w Dramatycznym. Kibicowałam tej dyrekturze, kiedy w listopadzie ubiegłego roku, po niespełna trzech miesiącach dyrekturze, Strzępka została zawieszona przez PiS-owskiego wojewodę. I otwierałam szampana, kiedy w kwietniu tego roku Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylił tę decyzję, dzięki czemu dyrektorkę udało się skutecznie powołać. Teraz po raz pierwszy mam ochotę powiedzieć: stop, hola, pora wykonać kilka kroków w tył. Inaczej grozi katastrofa.

Bez dwóch zdań – Strzępka jest wybitną reżyserką i nawet ewentualna menedżerska porażka tego nie zmieni.

Mało śmieszne są płynące z falą hejtu męskie żarciki z wagnetu w Dramatycznym, który w teatrze zastąpił tabliczkę wskazującą wejście do dyrektorskiego gabinetu i który obok „Wilgotnej Pani”, instalacji Iwony Demko, miał zaznaczyć feministyczną przemianę instytucji kultury będącej wcześniej rodzajem konserwatywnego teatru środka.

Okadzenie szalwią, joga i bałagan na dyrektorskim biurku nie interesują mnie jako argumenty w sprawie – nie zawsze najlepsze rzeczy rodzą się w sterylnym porządku.

A próby podpierania krytyki kompetencji zarządczych Strzępki arty-



Monika Strzępka

FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

styczną oceną pierwszego sezonu są mocno na wyrost.

Raz, że tak radykalne programowo zmiany dyrekturki rzadko dają wyraźne artystyczne efekty w ciągu jednego roku – wystarczy sięgnąć do archiwów i sprawdzić, jak recenzenci oceniali pierwsze sezony dyrekturki Krzysztofa Mieszkowskiego – mało kto widział wtedy we wrocławskim Polskim potencjał najlepszej sceny w kraju.

Dwa, że przez większą część sezonu dyrektorka była zawieszona w sprawowaniu obowiązków i przynajmniej oficjalnie pozbawiona wpływu na repertuar, co zarówno dla niej, jak i dla całego teatru było sytuacją trudną.

Trzy, że ten sezon obok przedstawień dyskusyjnych dał spektakle całkiem niezłe przyjęte przez publiczność i krytykę, w tym „Mój rok relaksu i odpoczynku” w reżyserii Katarzyny Mińkowskiej mieszczącej się w nurcie teatru środka, od którego odejście zarzuca się dziś Strzępce.

Natomiast w sprawie czwartej trudno o wyrozumiałość.

Monika Strzępka w wywiadzie udzielonym Magdalenie Rigamonti deklaruje chęć zwolnienia 20 członków liczącego 44 osoby zespołu aktorskiego Dramatycznego (ten zespół był powiększany przez poprzedniego dyrektora, bo teatr miał dodatkową Scenę na Woli). Swoją decyzję początkowo motywuje troską o stan finansowy publicznej instytucji – kiedy ją przejmowała, miała nie wiedzieć, że w budżecie jest dziura wartości 1,5 miliona złotych.

To luka powstała po tym, jak w 2021 roku miasto przekazało Scenę na Woli Teatrowi Żydowskiemu. Tadeusz Słobodzianek latał lukę funduszami ze sprzedaży należącej do teatru działki za 4,5 mln zł – te pieniądze skorzystały się jednak w sierpniu 2022 roku. I do tego momentu można się ze Strzępką zgodzić – skoro pieniędzy w kasie brak, bolesne cięcia mogą okazać się konieczne.

Przynajmniej częściowo ta sytuacja była do przewidzenia, ale rzeczywiście

Okadzenie szalwią, joga i bałagan na dyrektorskim biurku nie interesują mnie jako argumenty w sprawie

w polskiej praktyce możliwość wejścia kandydata na szefa do instytucji i wglądu w jej dokumenty nie została uregulowana prawnie i jest kwestią dobrej woli ustępującego dyrektora.

Strzępka mogła zatem wiedzieć przed objęciem dyrekturki, że Dramatyczny ma problem z przerostem zatrudnienia, ale mogła też nie znać jego skali. W wywiadzie z Rigamonti proponuje, żeby informacja o wielkości dziury budżetowej trafiła do konkursowych ogłoszeń. Miasto z kolei twierdzi, że skala niedofinansowania jest mniejsza. Pytanie, czy Strzępka zapytała o te informacje? Czy wystąpiła o dostęp do dokumentów finansowych teatru?

Jeszcze większe wątpliwości budzą słowa: „Trudno się pracuje z ludźmi, którzy wyznają zupełnie inny system wartości. Dla mnie to w zasadzie niemożliwe” – mówi Strzępka w rozmowie z Rigamonti. Ta sama Strzępka, która reżyserując „Tęczową trybunę 2012” w Teatrze Polskim we Wrocławiu, obsadziła w niej m.in. Michała Chorosińskiego (dziś wicedyrektor łódzkiego Teatru Jaracza z PiS-owskiego nadania, w wyborach prezydenckich w 2010 roku członek warszawskiego społecznego komitetu poparcia Jarosława Kaczyńskiego) – wówczas ewidentne światopoglądowe różnice nie były przeszkodą we wspólnej pracy, mało tego – rola piłkarza występującego po godzinach jako drag queen była jedną z najciekawszych w spektaklu!

Zastanawiam się, co musiało się wydarzyć od tamtej pory, że od reżyserki otwartej na światopoglądowe różnice (Chorosiński nie był jedynym ich przykładem w obsadzie) Strzępka zrobi-

ła wolę w stronę zakonu, teatru robionego przez ludzi z naszej banki dla naszej banki?

Smutne, że ten zwrot zbiera owoce właśnie teraz – po latach rządów PiS, które wystarczająco podzieliły Polskę. Wydawałoby się, że właśnie teraz warto zadbać o powrót do wspólnego stołu, od którego przegoniły nas światopoglądowe spory.

W jakimś stopniu potrzeba wymiany zespołu, zbudowania „swojego” teatru jest naturalna – nowej dyrektorce/dyrektorowi zwyczajnie łatwiej jest pracować w zespole złożonym ze „swoich” ludzi. Czasem pewne korekty są wręcz konieczne – być może wojnę o Teatr Polski można byłoby wygrać, gdyby nie to, że poprzednia dyrektorka nie zwolniła kilku osób, które przez lata kontestowały jej program, także odmawiając udziału w powstających wówczas spektaklach. Wtedy jednak powód mógł być konkretny (odmowa pracy).

Jeśli jednak decyzje o rozstaniu zapadają na tle różnic światopoglądowych, to jest to nie dość, że sprzeczne z prawem, co może oznaczać w perspektywie falę pozwów i powrotów pracowników przywróconych do pracy, ale też z feministycznymi, lewicowymi, bezprzemocowymi deklaracjami prowadzenia warszawskiej sceny.

W dodatku, choć od początku kadencji Strzępki z teatrem pożegnało się już 28 osób, to zatrudniono 27, co pokazuje, że prawdziwa fala zwolnień, tych odchudzających budżet, jeszcze się nie rozpoczęła. Jeśli do nich dojdzie, ich skala będzie – w kontekście ostatnich dekad – bezprecedensowa.

Tyle że choć przed Strzępką zwalniali inni – choćby w warszawskim Teatrze Powszechnym Paweł Łysak, który pożegnał się z trzynastoma członkami zespołu, w tym z Franciszkiem Pieczką i Kazimierzem Kaczorem – to te decyzje spotkały się z umiarkowanymi reakcjami środowiska, o ile sprawa dotyczyła progresywnych scen i dyrekturki. I być może teraz też przebiega-

łyby w ciszy, gdyby nie wywiad Strzępki dla Onetu.

Zupełnie inaczej było w Teatrze Polskim we Wrocławiu kilka lat temu, kiedy decyzje Cezarego Morawskiego o zwolnieniach aktorów wywołały falę protestów angażującą ludzi sztuki i widzów z całej Polski – ci bardziej znani, jak Agnieszka Holland i Maja Komorowska, apelowali w internetowych filmikach „Ustąp, panie Cezary”. Zanim doszło do spełnienia tego postulatu i odwołania Morawskiego, zespół Polskiego był już w rozsypce. Albo w czasie tegorocznej groźby zwolnień w lubelskim Teatrze Osterwy, gdzie Redbadowi Klynstrze, dyrektorowi z politycznego mianowania, zamarzył się oszczędnościowy wariant teatru publicznego – z etatami ograniczonymi do minimum, za to z gościnnie zatrudnianymi artystami.

Owszem, można powiedzieć, że w dwóch powyższych przykładach protestującym chodziło w pierwszej kolejności o destrukcję, upadek artystycznej jakości sceny połączony z odejściem jej filarów. I że przypadek Strzępki jest inny, bo u niej na miejsce zwolnionych aktorów pojawią się nowi, lepsi. Być może, ale wszędzie konsekwencją zwolnień są także ludzkie dramaty – konieczność migracji za pracą, przejścia z etatu na dużo trudniejszą freelancerkę, bolesne rozstania, czasem rozpad rodzin. Zwolnienia w takiej skali to też cios w polską tradycję teatralną, która w dużo większym stopniu niż na dyrektorach (ci prędzej czy później jednak ulegają wymianie) opiera się na zespołach właśnie. Warto pamiętać też, że zagrożeni zwolnieniami są także ci ludzie, którzy dyрекcję Słobodzianka zakończyli z traumami i pamięcią złej atmosfery w miejscu pracy. Swoje już wycierpieli.



Wciąż jestem ciekawa repertuaru, jaki zbuduje Monika Strzępka w Dramatycznym, bo wbrew hejterom mam nadzieję, że ten konflikt uda się rozwiązać, o ile dyrektorka będzie w stanie wycofać się z części decyzji. Czekam na „Heksy” w jej reżyserii na podstawie książki Agnieszki Szpili. Ale byłabym hipokrytką, występując wcześniej w obronie wyrzucanych z pracy w innych instytucjach artystów, gdybym teraz nie sprzeciwiła się jej decyzjom.

Nie będę przyklaskiwać czystkom tylko dlatego, że dokonuje ich dyrektorka z mojej bańki, osoba, do której mi światopoglądowo zdecydowanie bliżej niż do Redbada Klynstry.

Nie jest sztuką przejąć teatr jako budynek i zaszcześcić w nim nowe porządki, ale przejąć zespół i poprowadzić go w nowym kierunku, stopniowo zastępując stary repertuar nowym, zabiegając o nową widownię, ale nie lekceważąc tej, która zdążyła się do tej sceny przyzwyczaić.

Poza wszystkim nie wierzę, że w warszawskim teatrze dysponującym sporym zespołem jego połowę stanowią beztalencia, których trzeba się pozbyć.

Ten apel o opamiętanie, o refleksję, jest konieczny o tyle, że ewentualna katastrofa może mieć nieodwracalne skutki nie tylko dla Dramatycznego (tu łatwo wyobrazić sobie, że warszawski ratusz nie zaryzykuje po raz drugi i po Strzępce wróci tam bezpieczny repertuar), ale i dla przyszłości innych scen teatralnych w Polsce. Kolektyw, który kieruje warszawskim teatrem, nie jest jedynym, jaki ubiegał się o teatralne dyrekcje, i przykro by było, gdyby sytuacja w Dramatycznym pogłębiła jeszcze nieufność samorządowców czy ministerialnych urzędników do nowej, alternatywnej i bardziej demokratycznej metody zarządzania. ●

Magda Piekarska



Nie jest sztuką przejąć teatr jako budynek i zaszcześcić w nim nowe porządki, ale przejąć zespół i poprowadzić go w nowym kierunku